











F. 7461

## PIŚMIENICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

### „Jeftes Zawickiego i Jeftes Buchanana.”

Najgłówniejszego powodu, dlaczego literatura nasza przez czas długi dramatem rodzimym poszczycić się nie mogła, w pojęciach i obyczajach narodu naszego szukać należy. Zdzieranie zasłony z tajników życia domowego i popularyzowanie uczucia miłości na scenie, było przeciwnym duchowi narodu. Stan rycerski, za którego staraniem i opieką dramat mógłby się być tylko utworzyć i wydoskonalić, bronił kresów zagrożonych, uganiał się z nieprzyjaciółmi kraju lub deliberował na sejmach nad dobrem ojczyzny. Gdy wrócił po krwawych znojach do zacisza domowego, miłsze mu były pogawędka u rodzinnego komina, lub dyaryusz sejmowy i księga pobożna, aniżeli obce sprawy, publicznie przedstawiane. Potrzeby widowisk publicznych ani nie uczuwał ani nie pojmował<sup>1)</sup>. Dlatego to dramata nasze XVI i XVII wieku więcej były popisem erudycji, dowodem znajomości literatury starożytnej, niż potrzebą czasu wywołane. Nie brano treści do dramatu ze spraw rodzimych, lecz uciekano się do zamierzchłej przeszłości, do podań z Pisma świętego, lub do dziejów mitycznych starożytnego świata. Takim to zbiegiem okoliczności okres złoty literatury naszej trzy tylko dramata wyższej wartości wskazać nam może: liczą się do nich „Żywot Józefowy” Reja, „Odprawa posłów greckich” Kochanowskiego i „Jeftes” Zawickiego. Z tych nawet ostatni uroku oryginalności pozbawić nam wypada. „Jeftes” Zawickiego, w Krakowie roku 1587 wydany, jest tylko wolnym przekładem łacińskiej tragedji Szkota Buchanana pod tyt.: „Jeftes sive votum,” wyszłej w Paryżu roku 1554. Że Zawicki starał się tragedji swj nadać cechę oryginalności czyli innemi słowy, że popełnił plagiat, widoczna to z dedykacyi dzieła jego, w której ani słowem o tłumaczeniu nie wspomina, lecz owszem przedstawia rzecz tak,

<sup>1)</sup> Zob. Kraszewski: „Gawędy o literaturze i sztuce.” Lwów, 1857, str. 135 i nast.



jakby autor właściwy dzieło swego pióra na świat wydawał. Zwraca się bowiem do Stanisława Mińskiego w tych słowach:

Myśląc, komubym pod rozsądek ostry  
Miał dać tę sprawę dwu królów walecznych,  
Tyś przed inszymi, mówiąc bez pochlebstwa,  
W oczu mych stanął.

a nieco dalej:

Chciałem wyrazić szczęścia odmiennego  
Obraz, w którym był ojciec z córą swoją;  
Dziś jest hetmanem sławnym, jutro śmiechem  
Nieprzyjacielskim i ludzkim igrzyskiem.

Lecz przypatrzmy się, jak uczeni badacze nasi co do tego punktu na tragedya naszą się zapatrują. Od czasu wyjścia jej aż do naszego wieku, znano ją zaledwie z tytułu, a przynajmniej nic o niej nie pisano <sup>1)</sup>. Dopiero w pierwszej połowie naszego stulecia zajmować się nią zaczęto. Zasługa wydobycia na jaw tego, mgłą zapomnienia pokrytego dramatu i zainteresowania nim kół literackich, należy się Turowskiemu. W „Słowianinie” Jaszowskiego napisał o nim (r. 1837) małą rozprawkę i przytoczył wyjątki, uważając go naturalnie za utwór oryginalny. Zdanie jego podziela Wójcicki w „Teatrze starożytnym,” wydanym roku 1841 i powtarza je w kilka lat później, roku 1845, w *Historyi literatury*. Pierwszym, który zaczął pretensyą dramatu naszego do oryginalności, był Kalinka. W „Orędowniku naukowym” z roku 1845 <sup>2)</sup> zowie go niewierném tłumaczeniem utworu Buchanana, zaznacza, choć bardzo pobieżnie tylko, kradzież literacką i stara się ją udowodnić, przytaczając prolog obu tragedyi, chociaż Wiszniewski <sup>3)</sup> także w roku 1845 do tego samego dochodzi rezultatu, redukując nasz dramat do rzędu tłumaczeń, i mówiąc o tém jako o rzeczy udowodnionej i znaniej. Po tak stanowczém oświadczeniu Wiszniewskiego, zdawaćby się mogło, że następcy jego w pracy na niwie literatury ojczystej, zapoznawszy się gruntownie z obu tragedyami, zarzutowi powyższemu słuźszność przyznać zechcą, lub będą się starali go odeprzeć. Lecz nic z tego nie napotykamy; niektórzy nawet nie przyjęli zarzutu owego do wiadomości. Prócz jednego Kondratowicza <sup>4)</sup>, uczeni tacy jak Bar-toszewicz <sup>5)</sup>, Kraszewski <sup>6)</sup>, Maciejowski <sup>7)</sup> i Turowski <sup>8)</sup>, odznacza-

1) „Słowianin“ zebrany i wydany przez St. Jaszowskiego; t. I. Lwów, 1837, str. 77: „O Jeftesie żaden z bibliografów polskich nie wspomina.”

2) Nr. 18.

3) „Historya literatury polskiej,” t. VII, Kraków, 1845, str. 341.

4) „Dzieje literatury w Polsce,” t. I, Wilno 1850, str. 380 i nast.

5) „Historya literatury polskiej.” Warszawa, 1861, str. 274—275.

6) „Gawędy o literaturze i sztuce.” Lwów, 1857, str. 159—165.

7) „Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do r. 1830.”

Warszawa, 1852, t. II, str. 435; t. III, str. 301—304.

8) Turowski, w dodatku do wydania tragedyi „Jeftes.” Sanok, 1856.



jący się sumiennnością poglądów i badań, skoro im o tragedyi naszej mówić wypada, zaprzęgają się w rydwan Wójcickiego, słowa jego prawie dosłownie cytują i wszyscy o oryginalności tejże przekonani. Maciejowski <sup>1)</sup>, lubo nie ignoruje zarzutu Kalinki, tak błahemi jednak usiłuje go osłabić argumentami, że słusznie ztąd wnioskować można, iż tragedyi Buchanana nigdy nie czytał, a po drugie, iż wywodów Kalinki zrozumieć nie chciał. Nietylko bowiem na tożsamości myśli w prologach obu tragedyi zawartej oparł sąd swój Kalinka <sup>2)</sup>, lecz w pobieżnej wzmiance, którą sprawie tej poświęcił, mówi wyraźnie: „Zawicki tłumaczy wolno, skraca lub opuszcza” a nieco później: „wiele scen omiął, nie dodając nic natomiast.”

Zdanie ostatnie, niezupełnie z prawdą się zgadzające, rezultatu ostatecznego nie zmienia. Powaga nazwisk powyżej wspomnianych spowodowała nawet w najnowszym czasie Zdanowicza do chwiejnego o tragedyi naszej sądu. Czytamy bowiem w jego rysie dziejów literatury polskiej <sup>3)</sup>, przed sześciu laty wydany, że rzecz to jeszcze wątpliwa, czy „Jeftes“ Zawickiego jest tylko wolnym przekładem tragedyi Buchanana. Sądźmy więc, że nie będzie pracą bez pożytku, aby wszelkim wątpliwościom koniec położyć, przez porównanie obu tych tragedyi i przez wykazanie, w jaki sposób Zawicki z tragedyi Buchanana korzystał.

Tło, którego obydwaj poeci do tragedyi swych użyli, opiera się na następującem zdarzeniu zapisanem w Piśmie świętém, w księdze sędziów, w rozdziale 11, wierszu 30-ym i następnych. Jephthes czyli Jephtha, naturalny syn Gileada, przez lat sześć, jeden z tak nazwanych Sędziów w Izraelu, został przez swych równoplemieńców wodzem przeciwko Ammonitom wybranym. Wychodząc na wojnę, ślubował Bogu, że gdy Bóg zwycięstwo broni jego użyczy, ofiaruje Mu to, co wracając najprzód u drzwi domu napotka. Ofiarą tą była córka już dorosła, jedyne dziecko, jakoby hebrajska Ifigenia. Treść to z pewnością poetyczna, lecz aby z niej utworzyć tragedyą, wszelkim warunkom sztuki odpowiadającą, na to potrzeba było geniuszu Eurypidesa, który traktował podobny przedmiot.

Szkot Buchanan, jeden z najuczestniejszych mężów swego wieku, a mianowicie znakomity znawca języka łacińskiego, wydał swe dzieło p. t.: „Jephthes sive votum,” tragedia, w Paryżu, r. 1554; dedykował je marszałkowi Francyi, Karolowi de Brissac (Carolus Cossacus). „Jephthes“ wspólnie z inną tragedyą jego „Baptistes,” wyszły po drugi raz w Frankfurcie nad Menem r. 1609. Wszystkie dzieła jego wydał Tomasz Rudiman w Edynburgu r. 1715, w dwóch tomach a Piotr Burman w Leodyum r. 1725, także w dwóch tomach. Przed kilku laty, bo roku

1) Tom III, str. 303.

2) „Oređownik naukowy,” r. 1845, nr. 18.

3) „Rys dziejów literatury polskiej“ podług notat Aleksandra Zdanowicza, opracował Leonard Sowiński. T. I, Wilno, 1874, str. 398.



1870 na nowo wydane zostały przez Anglika Gibbs w Londynie. Tragedya „Jephtes“ napisana klasyczną łaciną w trymetrach jambicznych, czyli senarach, jest naśladowaniem tragedyi greckich i zawiera wierszy 1450. W chórach przeważają logaoedy, asklepiadeje, adonie i miary safickie.

Pisarze, wyżej wspomniani, oddają Zawickiego utworowi najwyższe pochwały. Ponieważ zaś tegoż utwór, jak wykażemy, jest tylko tłómaczeniem tragedyi Buchanana, przeto pochwały owe, jako do wyboru przedmiotu i układu sztuki się odnoszące, Buchananowi zwrócić należy. Kraszewski <sup>1)</sup> pisze na wspomnianém miejscu: „treść do dramatu tego z prawdziwym talentem jest wybrana.“ Na to zgodzić się nie możemy. Pominąwszy już ślub sam, uczyniony przez sfanatyzowanego Jephthesa, według naszych pojęć zupełnie niezrozumiały, rozwinięcie na podstawie téj treści prawdziwego dramatu było rzeczą nadzwyczaj trudną. Bo treść ta, lubo poetyczna, zbyt mało dostarcza autorowi akcji, życia i ruchu. Nie dziw więc, że poeta uzdolniony w skutek niepomysłnego wyboru przedmiotu stworzył tragedya, która z utworami greckich tragiców równać się nie może.

Jephtes uczynił ślub, że gdy zwycięży Ammończyków, ofiaruje Bogu, co pierwsze napotka, wracając w domowe progi. Opuściwszy scenę pierwszą, w której matka Ifidy, złowieszczém przeczuciem trapiona, objawia swe troski i żale, rozpoczyna się dramat zapowiedzią posta o świetném zwycięztwie nad Ammończykami odniesioném. Jeftes wraca do domu i spotyka wychodzącą na powitanie go córkę. Akcja dramatyczna tém samém już ukończona; narzekania matki i córki, skargi Jeftesa na los zawistny, argumentacye rozumowe kapłana, wbrew duchowi czasu, żadnego wrażenia na Jeftesie nie czyniące, zapełniają dramat. Brak tu więc kardynalnych dramatu warunków, brak zawikłania i ruchu, przestachu i trwogi na scenie. Kolizya obowiązków niemożliwa tu ani nie uprawniona, bo Jeftes, czyniąc swój ślub, musiał być na ewentualność tę przygotowanym. Gdy wreszcie wyrzuty żony i płacze córki nie pozostawiają mu innéj drogi wyjścia, decyduje się Jeftes na śmierć dobrowolną; lecz gdy Ifis objawia postanowienie dopełnienia ślubu ojcowskiego, przyjmuje Jeftes bez najmniejszego oporu ofiarę córki i dozwala jéj ponieść śmierć na ołtarzu. Opowiadanie posta o ostatnich chwilach Ifidy stanowi koniec dramatu.

O ileżto większą ma wartość utwór greckiego wieszczka, pokrewny dramatowi naszemu pomysłem i układem, „Ifigenia w Aulidzie“ Eurypidesa! Powodem śmierci bohaterki dramatu, nie ślub jedynie z fanatyzmu wynikły, lecz żelazna konieczność, oparta na wielu psychologicznie uzasadnionych pobudkach, z których każda o swéj słuszności jaknajmocniej nas przekonywa. Agamemnona, wahającego się pomiędzy miłością ojcowską a powinnością obywatela i króla, dbałego o losy swego narodu, zmuszają do poświęcenia najdroższéj sercu istoty i głos

<sup>1)</sup> Str. 159 i 160.



wieszca Kalchasa i wyrzuty brata, obawa utracenia dowództwa nad Grekami i chęć pomszczenia zniewagi rodu Atrydom uczynionej. Bojaźń, aby zniecierpliwieni i przez Menelausa podburzeni Grecy, nie porwali gwałtem znajdującą się już w obozie Ifigenii, dopełnia reszty. Wzniosła tragiczność, cały utwór charakteryzująca, objawia się mianowicie w scenie, w której Ifigenia, zwabiona do obozu przez ojca, zamęścia chlubnego nadzieją, wespół z matką Klytemnestrą, dowiaduje się o prawdziwym stanie rzeczy i z nadmiaru szczęścia w przepaść rozpacz strąconą zostaje. Niepewność i obawa co do losu Ifigenii, utrzymuje nas do samego końca w ciągłej trwodze i duchowem napięciu.

Pomiędzy zarzutami, czynionemi tragedji Buchanana, przywodem zdanie Jana Gerharda Vossa (Inst. poët. lib. 2, cap. 3), że lubo akcyta dramatyczna dzień tylko jeden obejmować, lub o mało co miarę tę przekraczać winna, Jephthes na przeciąg czasu przynajmniej dwumiesięczny jest rozdzielonym. Lud. Balzac (Discours de Herod. infanticid.) zarzuca mu, że osobom pochodzenia żydowskiego, swęj tragedji nadał imiona greckie, jak Storge i Symmachus. Hugo Grotius (epist. V) wreszcie, chociaż wielki jego wielbiciel, obwinia go, że wyparł się powagi tragicznej (eum tamen a cothurni gravitate degenerasse). Ważny ten zarzut znakomitego znawcy tragedji starożytnej, popiera w zupełności zdanie nasze, że w stosunku do greckich tragedji peryodu klasycznego, „Jephthes“ Buchanana słabym jest tylko utworem.

Przejdźmy teraz do pracy Jana Zawickiego. Pierwsze wydanie tragedji jego p. t.: „Jefthes“ wyszło w Krakowie r. 1587, w drukarni Łazarzowej, in 4<sup>o</sup> i obejmuje 48 stron druku gotyckiego. Turowski w dodatku do wydania swego utrzymuje, że jedyny egzemplarz wydania owego znajdował się w bibliotece Zakładu Ossolińskich we Lwowie, lecz, że zniknął ztamtąd pomiędzy rokiem 1833 a 1835. Wiadomość ta nie wydaje się nam zbyt wiarogodną, gdyż Turowski sam podaje w „Słowianinie“ Jaszowskiego z roku 1837 obszernie z niej wyjątki, taksamo jak Wiszniewski, który zresztą roku 1845 nic o zniknięciu egzemplarza tego nie wie. Przypuściłoby chyba wypadało, że istniała kopia téjże tragedji, z której „Jefthes“ w kilkanaście lat później, dwa razy krótko po sobie przedrukowanym został. Roku bowiem 1854 umieścił go Wójcicki w „Bibliotece starożytnych pisarzy polskich“ w tomie pierwszym, a Turowski wydał go w Sanoku 1856 roku jako zeszyt 197 „Biblioteki polskiej.“ Tragedya ta napisana wierszem rymowanym i obejmuje wierszy 1328. W dedykacyi mówi autor o „sprawie dwu królów walecznych.“ Rzecz to zagadkowa, kogo przez to rozumie, gdyż w tragedji tylko jeden król występuje, Jefthes, jeżeli go w ogóle królem nazwać się godzi. Zdaje się, że Zawicki przetłómaczył także drugą oryginalną tragedję Buchanana p. t.: „Baptistes“, w której występuje król Herod, i obie Stanisławowi Mińskiemu przypisał. Takim to sposobem słowa powyższe stają się zrozumiałemi.

Wracając do tragedji naszój, zaznaczamy, że jest ona wolnym przekładem utworu Buchanana, tegoż samego tytułu, gdyż w obu tra-



gedyach nietylko myśli zupełnie sobie odpowiadają, lecz i w równym porządku po sobie następują. Fakt ten jest zbyt uderzającym, aby udowodnienia potrzebował: chcąc atoli wszelkie wątpliwości usunąć, przytaczamy dla porównania kilka chórów z obu tragedyi <sup>1)</sup>. Ustępy z Buchanana podajemy w tłumaczeniu polskiem, dodając równocześnie, że wygotowaliśmy takowe pierwój, nim utwór Zawickiego doszedł do rąk naszych.

### Chór pierwszy.

**Buchanan.**

**Zawicki <sup>2)</sup>.**

W. 147 — 222.

Str. 9, w. 21—str. 11, w. 10.

<p>O Jordanie, który kryszta- łową tonią zielone użyzniasz doliny, dzieląc wolnym bie- giem żyzne pastwiska Izaaka potomków od uroczego gaju palmowój Solimy, czy kiedy jasna jutrzienka mnie nieszczę- śliwój sprowadzi ten dzień, kiedy jako wolna ujrzę ojczy- zną wolną, która teraz znosi więzy barbarzyńskiej niewoli. Krewszlachetnego Izaaka zno- si jarzmo wyrodnego pana. I których ani król egipskiego kraju nie przestraszył wozami uzbrojonemi w sierpy, ani sro- gosc Czerwonego morza nie zalała falami, ani pustynie A- rabów, które uprawy nie za- znały, ani olbrzymy ludzkie o sile cyklopskiej nie złamały, ci są teraz niewolnikami boja- źliwego Ammona. Tém więk- sza więc hańba znosić jarzmo wzgardzonego pana. Dlatego, o Ojczy Najwyższy, który łą- godzisz wezbrane morze, któ- ry burzysz spokojne fale, któ- ry trzęsieniami wzruszasz sta- łe ziemi posady i wstrzymu-</p>	<p>Który z Jordanu przezroczytym źródłem Pola obsaczasz, kropiąc zdaniem twojém Nierodne góry Izaackich włosci, I sprawując w nich niezwykłe hojności! Kiedyż ja smętna to szczęście uczuję? Kiedyż porzucę, o co się frasuję? Kiedy obaczę, wolno urodzona, Iż z méj ojczyzny nędza jest złożona, Którą dziś cierpi okrutnikiem zjęta? Czyli nie będzie, mój Boże, przyjęta Prośba potomstwa Izaakowego? Które z ciężkością jarzmo złośliwego Pohańca cierpi i których król możny Przedtém nie pożył faryski niezbożny, Ani mógł zwalczyć król z arabskiej strony Niewyciężony i mocny w obrony. Teraz niewierny Ammon ma miecz w mocy, Czy nie uznamy w tém Twojój pomocy? Ale Ty, Panie, który morskie skoki Składasz, wynosząc, gdy chcesz, pod obłoki, I ciężkiej ziemi grunty ręką wrzucasz, I kół niebieskich biegów ich oduczasz: Opuść gniew, a niech słudzy Twój znają Łaskę Twą świętą, na którą czekają; Oddał frasunki, a bądź nam łaskawym, I ojcem prawym. Jeśli-że nasze złości zasłużyły, Aby od Ciebie w nas karane były, Karz nas ojcowsko, niech łaskę Twą znamy, Którój szukamy.</p>
---	---

<sup>1)</sup> Część prologu porównał Kalinka w „Oreodowniku naukowym.”

<sup>2)</sup> Cytujemy podług wydania Turowskiego.



jesz bieg słońca, przestań, na- Niechaj nas Syrus, ani Ammon srogi  
 sycony naszymi klęskami, na- Nie karze, prosi Cię Twój lud ubogi,  
 koniec swego gniewu, i wróc Niech na Twe wojsko miecza nie dobywa,  
 skołatanej ludowi pokój i Jego moc chciwa.  
 łaskę. Jeżeli nasze złości na Raczej ognisty piorun nas niech bije,  
 tak srogą zasłużyły karę, je- Albo w przepaści swe ziemia pokryje;  
 żeli jako Ojciec zagniewany Luń srogim deszczem, rozpuść morskie  
 dla naszych przestępstw mniej [wały,  
 posłuszne opuszczasz dzieci By nas pobrały.  
 i skargi wprzód ulubionego na- By nieprzyjaciel nie był tój nadzieje,  
 rodu gniewem nieubłagany, Ześ nas przepomniał, gdy się nam źle  
 odpychasz, i jeżeli ani Syryj- [dzieje,  
 czyk, ani groźny Ammon, Karz na Twém zdaniem, o niewychwalony  
 ani napuszonego Egiptu gro- Boże obrony!  
 źny władzca Twój kary nie Nie pragnę więcej, tylko bym był żywym  
 dozna, wtedy raczej uzbroiwszy Natenczas, kiedy Pan ludziom złośliwym  
 prawo w straszliwe poci- Z ich własnej miary, gdy na prawie siędzie,  
 ski, wrzuc w uporne miasta Oddawać będzie.  
 mściwą ognia pochodnią albo Co bacząc, wdzięczną myśl Panu okażę,  
 niech ziemia rozwarła pokry- I Jemu śpiewać sercu memu każę,  
 je nieszczęśliwych mieszkań- Rym Bogu miły, ludziom ulubiony,  
 ców, albo ich wodą zaleje. A Na wszystkie strony.  
 by dziki nieprzyjaciel w szczę- Ale baczę, że poseł od wojska się spieszy.  
 ściu się nie napuszał i naród, Aza nas jaką wdzięczną nowiną pocieszysz.  
 wielbiciel zmiennego drzewa, który Twe obrzędy znieważył.  
 I aby co gniew Twój na nas zdziałał, Ammon na swą chwałę  
 nie obrócił, podczas gdy kadzidła pali posągom zgniłego  
 drzewa i szalonymi usty zaprzecza, że możesz obronić  
 naród Tobie zawsze oddany, jeżeli go ów uciśnie. Nigdzie  
 bowiem nie zniesiesz bezkar- nie krwi świętych przelewu i  
 nie pozwolisz Twe ołtarze ka- lać ofiarami zbrodniczymi. O-  
 by mi na tak długo pozostało życia, dopóki nie wrócą święte  
 Tve obrzędy i dopóki To- bie dziękczynnej nie zanucimy  
 pieśni. Lecz otóż! szyb- kim krokiem zbliża się poseł  
 i prawdopodobnie od wojska przybywa. Poznają go, tak



jest; pragnę się dowiedzieć, co przynosi.

### Chór drugi.

**Buchanan.**

**Zawicki.**

vr. 341 — 430.

Str. 14, w. 21—str. 17, w. 4.

O! słońce! wodzu złotych światłości, co szybkim powrotem mierzyszienne przygody i nieustającym światłem dzielisz czasy dla ziemi. Po dwudziestu wreszcie latach zsyłasz szczęśliwy błysk na wolne wnuki Izaaka. Porywy dumnego nieprzyjaciela zła mała ręka Jeftesa, szalone pomysły Ammona ukróciła, a zbójca stał się zdobywcą. I na nic mu się nie zdały strzały z scytyjskiego łuku wysłane, ani drapieżny napad osi (?), groźnej zakrzywionemi sierpami, ani siła koni, ani gęste falangi dzielnych żołnierzy nie obroniły go, bo Bóg go uciskał. Wreszcie więc przekonajcie się wiarołomni i uznajcie, że ani kamień, ani drzewo Bogiem nie jest, ani co rzeźbiarz wykuł, mokrej glinietwarz człowieka dodawszy. Nasz Bóg Wysoki zamieszkuje złote eteru zamki, i Twórca wszechrzeczy i zbawienie ziemi nie da się łatwo zobaczyć, ani ręką śmiertelną łatwo wyobrazić. On hamuje nadętą pychę królów i bezecne życzenia i zbytnie nadzieje do złego doprowadza rezultatu. On niewinną pierś, groźnemi dręczoną boleściami podnosi

O wodzu złotych światłości! Który nam nocne ciemności Rozganasz, czasu nam dając, Dobro w ludziach rozmnażając. Powtóre świetne promienie Mieciesz na Izaackie plenię. Po pewnym przymierzu Twojem, Dodajesz ratunku swoim. Za Twém zdarzeniem złośliwe, Zgładził Jeftes popędliwe, Ammonowe wszystkie rady, Które miał przyczyną zwady. Potarł i popsował śmieję. Czemu? że plondrował wiele. Tą miarą ludziom oddają, Jakić oni używają. Ani łuki nam surowe Mogą szkodzić, gdy gotowe Oko Pańskie tuż czujemy: Snadnie przypadków ujdziemy. Ani ostre nasze miecze, Choć jemi mężny lud siecze, Mogą szkodzić, kiedy stronie, Przystąpi Pan ku obronie. Już, już złośliwi poznajcie, Już, już w Pańskich drogach trwajcie: Bóg nie jest z drzewa rzeczany, Ani z marmuru kowany. Pan słowem na górnym niebie, Stworzył tak mnie, jako ciebie; Pan srogi, ogniste wały, Wkoło jego świętej skały. Twórca rzeczy i zbawienia, Dawcą jest dobrego mienia; Ku widzeniu nie jest łacny, W majestacie swoim znaczny.



i ubogiego z kurzu i pasterza Pasterskie ubogie skronie,  
 pachnącej trzody do złotego Z Jego zdarzenia w koronie  
 berła wynosi, zdobiąc złotym Królewskiej często panują,  
 dyademem jego skronie. Oby I w rozum odmianą czują.  
 tego jedynego Pana i Boga Nadętą pychę hamuje,  
 cała dedalowa machina ziemi Myśli takich w niwecz psuje,  
 uznała, czciła i kochała; tam Do sprawiedliwego brzegu,  
 gdzie wschodzące słońce pier- Nie dopuści jego biegu.  
 wsze zsyła promienie i tam Niewinności rad folguje,  
 promieniami ogrzewa i ten, który W kłopotcie prędko ratuje,  
 ry pije wody Tagowe i którzy Rad podnosi do złotego  
 na wieczny śnieg wskazane Stopnia człowieka lichego.  
 zajmują strefy.—Nuż więc có- Temu jednemu cześć dacie,  
 ry żydowskie, w świątecznych Którzy na ziemi mieszkacie,  
 szatach przystrójcie ziemię szeroko różnobarwnymi kwiaty,  
 cymbały i lira niech sławią Świeci, spieszcie się do Pana,  
 Boga zwyciężcę. A ty córo woda, I których grzeje w południe,  
 przywdziej świąteczne szaty Chwalcie Pana nieobłudnie.  
 i przyjmij wesoła powracają- I którzy Tagowe wody  
 cego ojca pobożnemi ramiory. Pijecie, śliczne narody!  
 Już uszu naszych dochodzi od- Także kraj zimnu zlecony,  
 głoś kroków; otóż i on sam, Niech Panu niesie ukłony.  
 ojciec twój nadchodzi. A wy Panu chwałę dacie,  
 Co się złotem obtaczacie,  
 I Indyjczykowie z wami,  
 Z różnobarwnymi ziołami.

Miećcie woniejące ziele,  
 Pan ztąd ma cześć i wesele,  
 K'temu zagrajcie w cymbały,  
 Panu wszelkiej czci i chwały.

Niech bez przestanku śpiewają  
 Panu i na lutniach grają,  
 I w trąby miedziane drogie,  
 Chwalcie Pańskie Imię srogie.

Tańce piękne, tańce wdzięczne,  
 Niebiosą, gwiazdy miesięczne,  
 I słoneczne złote koła:

To wszystko chwal Pana zgoła.

Owóz idzie cny hetman, niech go córa wita  
 Z uczciwością, niech współ i o zdrowie

[pyta.



## Chór trzeci.

Buchanan.

Zawicki.

vr. 593 — 617.

Str. 23, w. 14—str. 24, w. 15.

Idź szczęśliwy, a Ten conaj-  
tajniejsza zna zakątki serca,  
niech twym usiłowaniam posz-  
części. Lecz ciebie, o zazdro-  
ści, co odważnie zdrady knu-  
jesz i zmyślonym występkiem  
poróżnić się silisz przyjaciół  
i złośliwą wieścią przymierze  
świętej miłości rozwiązujesz i  
cieszysz się, że drogich rodzi-  
ców trucizną języka uzbrajasz  
przeciwko swym dzieciom, cie-  
bie niechaj sędzia i świadek  
każdej potajemnej sprawy w  
ciemnościach podziemia ukry-  
je, zkądby ani wieść o tobie  
do tychu siedzib nie wróciła.  
Ile wtedy kłopotów razem z  
tobą zniknie i ile śmiertelnych  
piersi od trawiących trosk się  
uwolni!

Już idź szczęściu porzucony!  
A który zakryte strony  
Widzi umysłu ludzkiego,  
Niech cię prowadzi samego,  
Sędzia i uznawca prawy  
Każdej potajemnej sprawy.  
A zazdrość nic nie życzliwą  
Szczęściu i ku zdradzie chciwą,  
Która nietrefne przymioty,  
Udaje w ludziach za cnoty,  
Świętą przyjaźń wspak wracając,  
Na cnotę oka nie mając.  
Która, mówię, na dziecinne  
Lata cnotliwe, niewinne,  
Językiem śmiertelnym siecze,  
I złą radę jadem piecze,  
Ciesząc się, że ojciec swoje  
Traci wesele oboje.  
Uznawco tajemnej wady!  
Który baczysz skryte zdrady,  
Zepchnij ją w wieczne ciemności,  
Z których wynijść do światłości  
Już nie może, w takim grobie  
Miejsce ściele zazdrość sobie.

Różnice, wynikające z wolnego tłómaczenia i uwagi nasze co do trafności tegoż przywodziśmy niniejszém.

Buchan. v. 6—7:

arma sed modo quod Ammonia

Expavit arcto servitutis sub iugo...

„Quod,“ przetłómaczone przez „iz.“ W oryginale natomiast: który to kraj uląkł się co dopiero broni ammońskiej...

Zawicki str. 5:

„Słusznie to Pan uczynił, by zwyciężę znali.“ Myśli téj niema w oryginale, tak jasno jak ostrość gniewu „z zalem nad sobą widzieli.“ Związek w oryginale jest następujący: Przybywam do Izaaka kraju, który ma rządzić nad innymi, lecz który co dopiero przez czas niejakiś w niewoli ammońskiej zostawał. Przeszedłszy niejedną niedolę, nawrócił się wtedy dopiero do wiary ojców.

Buch. v. 11—13... et nefarios



Mentita cultus numinis ludibria  
 Inspecta nosse, nota flocci pendere.

Zawicki str. 5:

„I poznawszy jasny błąd, trzymali go stale.“ Słowa oryginału w związku z poprzedzającym tłumaczyć należy w ten sposób: a wymyśliwszy sobie bezbożną cześć, począł (naród) poznawać bezmyślnie nowe bóstwo, a poznawszy, za nic je sobie cenić.“

Buch. v. 22. Zawicki str. 5.

Imperia paullum si remissa sentiat—jeźdźca nie czując, fałszywie przetłómaczone.

Buch. v. 29—49 znacznie skrócone, u Zawickiego na str. 6, w. 12—14 zawarte.

Zawicki str. 6 w. 22—23. Interpunkcja w wydaniu Turowskiego fałszywa: „że „co mi drogę zajdzie, będę ofiarował“ Bogu ofiarę krwawą.“ Cudzysłów fałszywie użyty; tego nie potrzeba, bo słowa te wytłómaczyć można w następujący sposób: będę ofiarował to, co mi drogę zajdzie, Bogu jako ofiarę krwawą.

Buch. vv. 60—68—Zaw. str. 6, w. 23—25.

Wiersze te skrócone; czas przyszły zresztą zamieniony na przeszły: własna córa jego, gdy się do domu wrócił, wprzód wyszła do niego. W oryginale: Córa twa jedyna, co strzeże ojcowskiego domu, pierwsza na twe wyjście powitanie. Czas przyszły zupełnie tu na miejscu, gdyż akcja ma się dopiero rozpocząć.

Zaw. str. 8 w. 5: „I ty świadoma nocy! żalów moich“ zła interpunkcja, wykrzyknik winien być usuniętym albo stać na końcu wiersza.

Zaw. str. 8 w. 6: „Niech za nakryciem czarnych skrzydeł twoich.“ W oryginale v. 106: „o nocy! która nosisz sny na czarnych skrzydłach swych.

Zaw. str. 8 w. 10—12: „a niech dłużej w wątpliwości

Frasunkom ciężkim serce nie hołduje,

Od których żywot człowieczy się psuje“ (dodatek tłumacza).

W oryginale (v. 110—112): dopóki jeszcze wątpliwa nadzieja ożywia pierś.

Buch. vv. 136—139 tłumacz opuścił.

Buch. vv. 158—164 opuszczone.

Buch. vv. 165—167 opuszczone.

Buch. vv. 167—177 znacznie skrócone.

Buch. vv. 177—194 fałszywie oddane. W oryginale bowiem myśl następująca: Jeżeli się uprosić nie dasz i jeżeli wrogowie nasi kary Twój nie otrzymają, wtedy weź nas raczej z tego świata—Zaw. str. 10 w. 20—str. 11.

Wiersze oryginału 198—215 opuszczone. Buch. vv. 225—228. Myśli w tych wierszach zawartej w tłumaczeniu niema: Oby mi na tak długo pozostało życia, dopóki nie wrócą święte Twe obrzędy.

W mowie posła u Zawickiego (str. 11) tylko wiersz 1-szy i 3-ci





dobrze myśl oryginału oddają, wiersze 2-gi i 4-ty, jakby tylko dla rytmu przyczepione.

Słowa Zawickiego na str. 12: „Kiedy różane słońce ku sobie się miało,“ zrozumieć tylko można, jakoby słońce zachodziło. W oryginale o wschodzie słońca mowa.

Opis bitwy: Zawicki str. 12 i 13, Buch. v. 276—322, dobrze oddany, lecz znacznie skrócony. Tego, co Jeftes zawołał, gdy nagła światłość niebo zajęła (zorce się zapaliły), tego w Zawickim niema. A to najważniejsze w przebiegu bitwy. Gdy się szala zwycięstwa ważyła, nagle słońce przez czas długi chmurą zakryte, znowu się ukazało i światło płomieniejące padło na wojska oba. Chwili téj użył Jeftes, aby mdlejącego ducha swych ludzi pokrzepić, co mu się doskonale udało.

Mowa pośła (Zaw. str. 14) nie oddaje słów oryginału (v. 325—341), który daleko trafniejsze przytacza powody.

Dobrze oddany jest chór na str. 16—17, w oryginale v. 404—420.

Monolog Jeftesa (Zaw. str. 17—19=Buch. vv. 430—495) trafnie przetłómaczony w zupełności.

Buch. v. 545 opuszczone. Buch. vv. 614—618 opuszczone.

Zaw. str. 25 „Bóg postanowił i swem strzeże okiem.“ Podkreślonych wierszy w oryginale niema i psują one tutaj myśl.

Zaw. str. 25: „Ten będzie u mnie w szczęśliwém strzemienu“ wyrażenie naciągane.

Zaw. wiersze 3—5 na str. 26, dodatek tłómacza.

Zaw. str. 26 w. 5—10 „Mierzysz me szczęście“=Buch. ww. 658—661. W oryginale: „Mienisz mnie szczęśliwym, me szczęście próżnym pozorem mierząc, gdy mnie rozpacz ogarnia.

Mowa Jeftesa (Zaw. str. 27 w. 1—7=Buch. w. 686—691) mdła i niedokładna.

Buch. w. 720—724. Dwukrotne odpowiedzi Jeftesa złączone w Zawickim w jedną, na str. 28.

Zawicki str. 29. W mowie Jeftesa nagła apostrofa do Boga w odpowiedzi Symmachowi danój.

Zaw. str. 29: ....jeśliże przedsięwzięcie moje

W czém ucieszyło święte ucho Twoje...

Mowa tu o ślubie uczynionym, gdy w oryginale w. 738—741 odwołuje się Jeftes do dawniejszych dobrych uczynków.

Buch. w. 763—782 znacznie skrócone i zmienione, bo mowa w Zawickim (str. 30 w. 11 i następ.) o czasie, który wszystko leczy, gdy w oryginale nic takiego niema.

Buch. w. 784—792 wypuszczone.

Zaw. str. 32 w. 2-gi od dołu: „Jako mię z obfitemi będzie prosić łzami;“ opuszczone „małżonka,“ którego to wyrazu z sensu domyślić się nie można.

Lubo mowa kapłana (Buch. w. 856—900=Zaw. str. 33 w. 3 do



końca) znacznie skrócona, cztery ostatnie wiersze doskonale myśl oryginalną oddają.

Buch. w. 916—929 skrócone—Zaw. str. 35 w. 1—12.

Zaw. str. 37 w. 17 do końca. Błąd drukarza albo wydawcy, bo mowa Jeftesa i kapłana tutaj złączone. Jeftes mówi tylko do słów: „jemu na cześć dają.“ Od słów: „Nie jako dobre rzeczy“ zaczyna się mowa kapłana i winien być ustęp zrobionym.

Zaw. str. 41, Nowego argumentu celem uratowania córki, który matka przytacza, nie powtarza Zawicki. Argument ten zawarty u Buchanana w wierszach 1175—1179.

Buch. w. 1258—1266 opuszczone.

Buch. w. 1269—1272 opuszczone, dlatego związek z następującym niemożliwy i myśl następna w Zawickim zmienioną być musiała. Zaw. str. 44 w. 2-gi od dołu i nast.

W mowie Storgi str. 45 w. 6—16 myśli zawarte w słowach *quamvis serva* (Buch. 1284) i *aut morte saltem non nefanda occumberes* (Buch. 1285) opuszczone.

Mowa Ifidy (Zaw. str. 45 w. 16—18) daleko dobitniejsza u Buch. w. 1293—1297.

W mowie Jeftesa u Zawickiego, str. 46, opuszczona myśl: *quod ultima sub spatia vitae paricida filiae mihi peperci*.

Buch. wiersze 1323—1327: ....*mater iam vale carissima*

*Et vos, penates patrii, in quibus dies*

*Laetos peregi, spes ad amplas molliter*

*Educta, claris destinata nuptiis.*

przetłómaczone w Zawickim: „A ja zatem wam wszystkim już dobranoc rzekę!“ Wyrazy z mowy potocznej nie odpowiadają bynajmniej wysoko tragicznemu nastroju miejsca tego.

Buch. w. 1424—1428 opuszczone, w których się zwrot do kapłana mieści.

Porównanie więc obu tragedyi wykazuje, że sąd Kalinki, jakoby Zawicki wiele scen w tłómaczeniu swém ominął, jest nieuzasadnionem. Zawicki opuścił najwyżej po kilkanaście wierszy, lecz nigdzie tyle, aby cała scena przez to wypaść miała.

Oceniając pracę Zawickiego, wyznajemy chętnie, że przekład jego jest piękny i gładki, że znajdują się w niéj ustępy co do trafności wyrażań i piękności języka, nie ustępujące pieśniom śpiewaka z Czarnolasu. Odnosi się to głównie do lirycznych części dramatu, do chórów, będących naśladowaniem psalmów. Sąd nasz staje się jednak daleko niekorzystniejszym, skoro przystępujemy do obowiązku ocenienia wartości tragedyi naszej jako tłómaczenia. Najlepiejby ją zcharakteryzować można, zowiąc ją gładkim przekładem słabego przez się utworu. W tym względzie znajdujemy się w opozycji do większej części krytyków dotychczasowych, prześcigających się w uwielbianiu tragedyi naszej. Czytającemu wygórowane panegiryki Wojcickiego i Maciejow-



skiego <sup>1)</sup> o tragedyi naszej mimowoli nasuwa się myśl, że patryotyczne względy i chęć windygowania za jakąbądź cenę literaturze naszej, w utwory dramatyczne tak ubogiej, tragedyi takiej, któraby choć w części dorównywała sztukom dramatycznym innych narodów, spowodowało uczonych badaczy naszych do tych niezasłużonych pochwał. Sąd trzeźwy i nieuprzedzony jedyne go Wiszniewskiego umieścił ją w rzędzie sztuk dramatycznych na odpowiedniem miejscu. Bartoszewicz widzi w niej obraz stosunków polskich, lecz jakim sposobem doszedł do wniosku tego, wytłómaczyć sobie nie umiemy. Kraszewski, nie znając pochodzenia naszej tragedyi, pisze o autorze jój w „Gawędach” <sup>2)</sup>: „Postawiony obok współzawodników, wyjąwszy Kochanowskiego, siłą, prostotą, prawdziwością uczucia, pojęciem zadania dramatu, prowadzeniem jego przewyższa wszystkich.“ Czy pozostałby przy swoim zdaniu, przekonawszy się, że to tylko wolny przekład obcego utworu, wątpić się godzi, a mianowicie mając wzgląd na zdanie jego o tłómaczeniach przy sposobności Cyda Morsztynowego wypowiedziane <sup>3)</sup>. W każdym razie pozostanie nadal pewnikiem dostatecznie, jak sądzimy, udowodnionym, że nie jesteśmy uprawnieni do zaliczania tragedyi „Jeftes“ w poczet oryginalnych naszych dramatów, gdyż zaszczyt stworzenia dla niej pierwowzoru słuszenie się narodowi Walterskotta należy.







F  
7461